

Publiczna sfera
traktuje ją
niczym
Święty Graal.
Nie kwestionuje,
a jeśli już,
to zaostroża reguły.
Ta komercyjna
ma do niej
taki stosunek,
jak chory
do czyraków.
Najlepiej leczyć,
jeśli się nie da,
to nie zauważać.
I tak żyjemy
w państwie
prawnej obłudy
wokół ustawy
o ochronie danych
osobowych

Histerycy da

Mira Suchodolska

Szanowni Rodzice, proszę o wypełnienie oświadczenia: czy zgadzacie się na to, aby rysunki Waszych Dzieci, które będziemy prezentować w kąciku plastycznym, były podpisywane ich imieniem i nazwiskiem. Jeśli nie, dane będą anonimizowane, co wynika z Ustawy o ochronie danych osobowych. Z pozowaniem, dyrekcja Przedszkola nr 3 w X".

To mój ulubiony przykład z absurdu, jakie wiąże się z ustawą o ochronie danych osobowych. Paranoja, jaka zawiadła z całym dostojem praw naszym życiem. Otacza nas naszym skazane powietrze, ale już tak bardzo się do niej przyzwyczailiśmy, że przestaliśmy ją zauważać. I wdechamy, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo zatruwa nasze życie.

Jest stara: ustawa o ochronie danych osobowych była pierwszym aktem prawnym implementowanym przez Polskę w ramach dostosowywania naszego ustawodawstwa do norm UE. Weszła w życie 29 sierpnia 1997 r. Wprawdzie podlegała nowelizacji, ale ostatnie merytoryczne zmiany namieszczone w niej dziesięć lat temu, a dekada to sporo czasu w coraz bardziej scyfrzowanym świecie. Przeszarżale, mało elastyczne prawo jest dziś niczym beton, który zamiast pozwalać być bezpieczniej w przyszłość, chroniąc przy okazji naszą prywatność, kępuje nam nogi.

Trochę historii i co z tego wynikało
Pierwszym zauważalnym skutkiem działania ustawy o ochronie danych osobowych było znikanie list lokatorów z klatek schodowych. Ściągnęto je w temple ekspresowym, co szybko odzłazi na własnej skórze przede wszystkim li-tonosze. To był jeszcze czas przed erą wszechobecnymi domofonami, więc – jak opowiada Józef Nowak, dziś emeryt – kiedy człowiek trafił w obcy rejon na jakimś osiedlu, musiał się nie-że nabiegać po piętrach, żeby dowiedzieć się, gdzie faktycznie mieszka kłisński, bo nadawca pomylił się w adresie. Płaga stały się więc listy wyznaczone do śmieci, bo wielu nie chciało się prowadzić śledztwa przy każdym takim przypadku. Jak wspomina Dorota Kowalska, publicystka „Polski Times”, która wówczas była reporterką jednej z gazet na Śląsku, dziennikarze zaczęli mieć kłopoty z dociera-niem do bohaterów swoich tekstów – nie wy-starczyło wiedzieć, że ktoś mieszka w Zabrze przy ulicy Akacjowej, a potem zaczął okiem na listy lokatorów. W dodatku informacja o nume-rach telefonicznych przestała działać jak kiedyś – dowiedzenie się o numer aparatu abonenta stało się mistrzostwem świata.

Potem zaczęły znikać karty pacjenta ze szpi-talnych łóżek – wiadomość ich zakwestionował generalny inspektor ochrony danych osobowych, podnosząc, że zawierają imię, nazwisko, numer PESEL – a te powinny być chronione przed osobami postronnymi, choćby w posta-ci gości odwiedzających chorych. I zaczął się bałagan. – Mylenie leków przez pielęgniarki, konsternacja podczas porannych wizyt, kiedy lekarz na przepiekanym odczynie nie bardzo się orientował, czy ten pan z łóżka pod oknem to ostra trzustka czy raczej kłopoty z wątrobą – opowiada jeden z medyków. Zaczęło się nosze-nie z sobą sterty makulatury, dopasowywanie historii choroby do konkretnych osób. Jednak to nie koniec kłopotów – bo w większości placów-ek dokumentacja dotycząca pacjentów wciąż jest prowadzona w formie papierowej, i okazało się, że jeśli kartę pacjenta leży np. w dyżurce pielęgniarki, także jest to pogwałcenie ustawy – bo do dyżurki może wejść salowa. Dlatego niektóre szpitale, aby nikt się ich nie czepiał, na wszelki wypadek nadady upoważnienia do przetwarzania danych osobowych wszystkim, nawet osobom sprzątającym. Paranoja? Tak. A raczej usilne, choć żalobne starania, aby nie podpaść. – W moim szpitalu nazwiska pacien-tów zastąpiono numerami na opaskach na rękę. Cwicząc techniki zapamiętywania, aby nie wy-szkoczyć z przaniem, „jak się pani dzisiaj mie-wa, pacjentko nr 478” – ironizuje pielęgniarka z jednego ze stołecznych szpitali.

Oczywiście to nie jest tak, że ochrona prywat-ności pacjentów jest bez sensu. Nasze zdrowie, choroba to są bardzo wrażliwe dane, którymi nie chcemy się dzielić z całym światem. Powi-tałam z zadowoleniem coraz powszechniejszy ostatnio zwyczaj niewywoływania pacjentów siedzących w kolejce do specjalisty po nazwi-sku. W tym przypadku bycie anonimowym numerem daje komfort psychiczny.

Nawet CIODO zauważa
Nie da się ukryć, że ustawa o ochronie danych osobowych (będą ją nazywała UoODO) spo-

wadowała, że niektóre instytucje – zwłaszcza publiczne – zwirowały na jej punkcie. I robią wiele, żeby utrudnić nam i sobie życie. Weźmy taki smakowity przykład: chłopak dawał maturo. W egzaminacyjnym stresie nie za-uważył w kwestionariuszu, który dano mu do wypełnienia, że powinien podpisać zgodę na przetwarzanie danych osobowych w dalszym procesie rekrutacyjnym. Nie postawił krzyży-ka. Liceum zawiadomiło o tym fakcie szkołę wyższą. Efekt: uczelnia nie rozpatrzyła jego podania. Wszystkie odwołania od decyzji były bezskuteczne. Rok w plecy.

Do biura CIODO trafia zresztą więcej tego typu kłopotów z różnych miejsc w kraju. Do-stałam całą ich listę. W miejscowości X dyrektor szkoły zażądał, aby rodzice podpisali oświad-czenie o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych ich dzieci na potrzeby dzia-łań edukacyjnych. Kórnemu gorliwy okazał się pewien przedsiębiorca: ten chciał od załogi zgody na przetwarzanie ich danych w celach związanych z zatrudnieniem. Z kolei banki chcą często, aby ich klienci podpisali zgodę na przekazanie ich danych do BIK.

Ale UoODO jest także używana w celach obrotowych przez samych zainteresowanych. Choćto bywa, że urzędnicy odbierający telefo-ny odmawiają podania imienia i nazwiska – bo to ich dane osobowe. Z tego samego powodu lekarze dyżurnicy w placówkach medycznych nie chcą się przedstawiać, a wędlnota mieszkaniowa odmawia najemcom wydrukowania duplikatów rachunków ze względu na to, iż zawierają one imię i nazwisko wynajmującego. Jedno z czołowych miejsc w moim rankingu kuriozalnych interpretacji ustawy zajęła spół-dzielnia mieszkaniowa, która nie zgodziła się na zamieszczenie przy domofonach imion i na-zwisk lokatorów, choć ci o to prosili. I pierwsze miejsce na liście urzędniczej głupoty: dyrek-tor punktu krwioudawstwa odmawia podania adresu mężczyzny, którego krew po pobraniu wykazała obecność wirusa HIV.

Szkolna paranoja

Szaleństwo, zgadzam się z tymi, którzy uśmiechnęli się, czytając te wyliczanki. I gdyby to wszystko sprowadzało się do jednostkowych przypadków, nadgorliwości urzędników, nie byłoby większego problemu. Jednak on ist-nieje, choć nauczyliśmy się go nie zauważać. Wróćmy do przykładu oświatowego – szko-ły i przedszkola, które zbierają oświadczenia o zgodzie na podpisanie rysunku, na udział

w zdjęciu klasowym... – Kiedyś jedną z najdo-tkliwszych kar, jaka mogła spotkać ucznia, była nagana udzielona przez dyrektora na apele. Dziś nie może być o tym mowy, bo podobno zabrania tego UoODO – opowiada nauczycielka z katowickiego gimnazjum. Inni nauczyciele zwracają uwagę, że zmieniały się wywiadyki – nie ma już na nich szczegółowego omawiania problemów wychowawczych, zastanawiania się, jak pomóc Kasi, żeby mogła pojechać na wycieczkę, i co zrobić z Józkiem, który rozra-bia. – Niczym proboscusz z ambony odczytują ogłoszenia: kiedy zielona szkoła, jakie będą potrzebne podręczniki czy ćwiczenia, krótka rozmowa o tym, gdzie na wycieczkę – narzeka wychowawca IV klasy w małym miasteczku na południu Polski. I śmieje się, że kościelna analogia jest usprawiedliwiona, bo po krótkiej części wspólnej rodzice ustawiają się w kolej-ce na indywidualne rozmowy, jak do księdza, do spowiedzi.

Profesor Jarosław Górniak, socjolog specjali-zujący się w zakresie metod badań społecznych, także zauważył tę prawidłowość: narastającą atomizację w procesie wychowania, odpolecz-nienie procesu nauczania, które to przecież po-winny mieć także socjalizującą wartość. – Jak w takiej szkole rodem z amerykańskiego filmu o Dzikim Zachodzie, gdzie osadnicy wspólnie stawiają budynek, wyposażają klasy, odpacają nauczycielkę, a uczenie i wychowywanie dzieci jest sprawą całej wspólnoty – śmieje się. Tym-czasem bariera prawna sprawia, że dziś nie mogą sobie wzajemnie pomagać. I to zaczyna być problemem społecznym, ta atomizacja lu-dzi żyjących w jednym kraju.

Jeśli szkoły mają kłopot z tym, aby podpisy-wać rysunki dzieci, pewnie niedługo za-miast wręczać publicznie nagrody najlepszym uczniom na zakończenie roku, będą wysyłać je pocztą. Bo UoODO, a poza tym innym dzieciom mogłoby być przykro. – To dmuchanie na zimne – przyznaje Marek Wójcik ze Związku Powi-atów Polskich. I przyznaje, że zdarzały się sytu-acje, kiedy rozwieziony rodzic robił piekło, bo obrażał jego pociechy był byrdki i inne dzieci się z niego śmiały. Słyszał też o przypadkach, kiedy tego typu sprawy kończyły się w sądzie. Jednak Elżbieta Krzyżak z Biura Prawnego Aga-mi prosi, żeby tak cakiem nie bagatelizować kwestii ochrony dziecięcych danych. – Znam sprawę, kiedy dziewczynka została porwana, bo sprawca wytopił ją dzięki zdjęciu rysunku wrzucanemu do ścieki. Było podpisane, miała wygrać jakiś konkurs i pobudzony praw rodzic-cielskich tata odnalazł ją i była żoną, która się przed nim wraz z córką ukrywała – opowiada.

Tylko czy jeden, a nawet kilkanaście podob-nych przypadków to powód, aby kwestie wy-chowania i nauczania stawiać na głowie. – Aby to określić, należałoby przeprowadzić badania, z których będzie wynikało, że dzięki takiemu postępowaniu proces wychowawczy przebiega sprawniej, dzieć lepiej się uczy, są szczęśliwsze i bezpieczniejsze. Ale u nas takich rzeczy się nie robi. Nawet w sprawach najważniejszych decyzje podejmowane są na oko – podsumo-wuje prof. Górniak.

A menas Paweł Litwiński, jeden z najlep-szych specjalistów w dziedzinie ochrony da-nych osobowych w Polsce, dorzuca jeszcze jeden przykład: studenta, który zwrócił się ze skargą do CIODO na swoją uczelnię, gdyż ta wywiesiła listę z wynikami egzaminów, a przy jego na-zwisku widniała dwójka. Inspektor wszczął po-stopowania, pewnie się okaże, że wywieśzanie takich list jest niezgodne z prawem, niemniej zaczynamy się ocierać o granicę paranoi.

Dwie strefy i nierównowaga

Dziwione z firmy GetBack, czy zna pani Grzegorza Czarnego (imię i nazwisko zmie-nione), mieszka przy tej samej ulicy co pani. W pilnej sprawie musimy się z nim skontaktować – nie pośpieszka call center naley, ale uciłam rozmowę: nie wiem, nie znam, proszę mnie wykreślić z bazy danych i już do mnie nie dzwonić. Jednak pracownicy firmy nękał mnie dalej telefonami, wypytując o obcą mi osobę. Ba, zostawiali nagrania na skrzynce głosowej. „Pan Grzegorz Czarny, pan Grzegorz Czarny proszony jest o pilny kontakt...”. Get-Back to firma windykatywna, nie trzeba więc genitować, żeby poskładać do kupy, że oszcza-ny przez nią człowiek ma kłopoty. Zdradzając

to osobie postronnej, łamią prawo, tak samo jak wydzwanianie do ludzi, którzy sobie tego nie życzą. Ale mają to w nosie. Podobnie jak tysiące innych firm, które handlują naszymi danymi, przetwarzają je, gdyż w jakiś sposób wydłużyli – albo i nie – naszą zgodę. W dodatku „wypisanie się” z baz danych, kiedy już czło-wiek raz w nie wekoczył, jest niemożliwe, co sprawdził redakcyjny kolega i opisał w artykule „Nawet nie wiesz, kiedy zostalesz sprzedany” (DGP z 21 lutego 2014 r.).

Histeria związana z UoODO dotyczy przede wszystkim placówek publicznych – państwo-wych i samorządowych. One najbardziej się boją, żeby nie znaleźć się na cenzurowanym i w związku z tym wynysiają najdziwniejsze rzeczy. To z jednej strony, jak tłumaczy prof. Jarosław Górniak, efekt ustawienia prawa z góry wnoszącego nierówność paradoksal-nie po to, aby utrzymać równowagę. Instytu-cjom państwowym wolno mniej, one muszą się trzymać ściśle litery prawa i czynić tylko to, co wyraźnie jest w nim dozwolone. Ma to na celu obronę obywatela przed omiopiającą państwa. Żeby go nie przytłaczać, nie inwigil-ować (nie bez kozery Trybunał Konstytucyjny zajmuje się kwestią uprawnień służb specjal-nych). Z kolei w sferze prywatnej dozwolone jest wszystko to, co nie zostało zabronione, stąd duża dowolność w interpretowaniu pra-wa. W dodatku, co podnosi mec. Litwiński, duże firmy mają duże pieniądze, aby wynaj-mować najlepsze kancelarie, do granic wy-korzystywać i naciskać system prawny. – Od czterech lat prowadzę sprawę pewnego męż-czyzny, do którego systematycznie dzwonił przedstawiciel telekomów „przytakaniem” akurat w momencie, kiedy już, już kończyła mu się umowa z tymczasowym operatorem. I nie mogę przez tyle czasu doprowadzić do tego, żeby ktoś się ty sprawą zajął i wyjaśnił ten „przytękanie” – wzdycha, jak widać – oby-watel jest tutaj najniejważny. Taki przykład, który podaje mi jeden z rozmówców: oszust zarejestrował firmę pod adresem Bogu ducha winnego człowieka. Wkrótce zaczęły do niego przychodzić rachunki – za telefon, internet etc. na bardzo wysokie kwoty, po kilkaset ty-sięcy. Chciał podać dane do sądu i poprosił urząd o udostępnienie mu adresu, pod którym tamten jest zameldowany (imię i nazwisko figurowało na rachunkach). Urząd odmówił, tłumacząc to ochroną danych.

Nie miał racji, gdyż, jak tłumaczy Elżbieta Krzyżak z Agami, ustawa pozwala udostępnić dane osobowe stronom, także osobom fizycz-nym, jeśli mają w tym interes społeczny bądź prawny – a w tym przypadku ewidentnie tak było. Tyle że urzędnicy, jeśli mają podjąć samo-dzielną decyzję, a nie są pewni, odpowiedzą odmownie. Miewają też braki w wiedzy, a co gorsza – nie bardzo mają warunki, żeby te wie-dzę uzyskać i, jak zauważa menas Litwiński, bywa, że pomocy szukają w internecie, zamiast sięgnąć do prawniczej lektury. – Ale gdybym ja był urzędnikiem, robilibyśmy tak samo: oby-chalibyśmy od siebie wszystkie niewygodne spr-awy, czekając, aż zdecyduje sąd – uśmiecha się.

Samorządy też mają dość

Co ciekawe jednak, UoODO nie podoba się też urzędnikom. Marek Wójcik ze Związku Powi-atów Polskich mówi, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By wrócić do oświaty: samorząd jest odpowiedzialny za nią, ale faktycznie jest pozabawiony gros informacji, których by po-trzebował, aby zapewnić sensowność i ciągłość opieki czy nauki. W praktyce wygląda to tak: jeśli jest w przedszkolu dziecko wymagające szczególnej troski, dajmy na to z ADHD, przy-dałaby się informacja, że jego zastępczy jest całkiem sporo. By

nych osobowych

da. W praktyce wygląda to tak, że raz w roku proszą gminy o informacje, kto umarł. – Teraz wojewoda świętokrzyski orzekł, że nie mamy prawa żądać takich danych – zryma się. A powinno być tak, że baza PESEL jest sprzężona z bazą kierowców. Teraz samorządowcy toczą rozmowy z resortem finansów o tym, w jaki sposób mają weryfikować, czy osoby prowadzące auto z zagranicy ułożyły akcyzę, jeśli nie mają wglądu do baz resortu. MF nie jest od tego, pozostaje pytanie, co na ten temat powie GODO. A GODO często ma związane ręce przez prawo, którego musi przestrzegać.

Tanie badania zabronione

Naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego opracowali system, który pozwalałby na dokładną ewaluację zawodowych losów absolwentów i ustalenie faktycznego związku sukcesu lub porażki na rynku pracy z doświadczeniami na studiach. Trzeba było tylko połączyć ze sobą informacje z baz UW i ZUS, specjalny program dokonywałby analizy i – po anonimizacji danych – mielibyśmy najbardziej wiarygodne informacje: z jakich kierunków ludzie znaleźli pracę i dobrze zarabiają, a jacy siedzą na bezrobociu, czy udział w takich, czy innych kursach przelożył się znacząco na sukces zawodowy etc. System na UW miał być pilotażowy, ale planowano wdrożenie go na innych uczelniach. Opracowana metodologia została częściowo wykorzystana przez rząd podczas nowelizacji prawa o szkolnictwie wyższym, ale jako że GODO wyraził wątpliwości co do samego badania, sprawa rozeszła się po kosiach, a raczej jest w zawieszaniu.

Dr Mikołaj Jasiński z UW, jeden z pomysłodawców systemu, jest nie pocieszony. I tubelwa, że w Polsce dane zbierane przez różne instytucje są niewykorzystywane do badań. Inaczej niż w krajach skandynawskich, a zwłaszcza w Szwecji, która jest liderem w tej dziedzinie. Opowiada, jak w latach 90., kiedy na tamtejszym rynku pracy pojawiły się problemy, w ciągu roku przebadano całą ponaddziesięciomilionową populację kraju, korzystając z danych zbieranych przez różne instytucje. Dzięki temu można było określić najbardziej zagrożone grupy i ustalić sensowne scenariusze wychodzenia z kryzysu. Badanie kosztowało tylko 50 tys. dolarów. To sposób nie tylko na większą skuteczność działań, lecz także na tanie państwo. W Szwecji, mówiąc w wielkim skrócie, działa to tak, że centralny rejestr statystyczny zasysa dane z 11 różnych instytucji gromadzących informacje o podatkach, rynku pracy, emeryturach, służbie zdrowia, edukacji itd. Te wszystkie dane udostępniane są różnym jednostkom badawczym. – A u nas na niewiele wartą ankietę wywala się miliony, a licząc w skali kraju i skutków, jakich nie osiągnięto, choć byłoby to możliwe, miliardy złotych rocznie – irytuje się naukowiec.

I dodaje, że ma obawy, iż inna koncepcja – określenie faktycznych kosztów terapii chorób przewlekłych – też zostanie wyrzucona do kosza z powodu złego pojmowania idei ochrony danych osobowych. Tutaj należałoby porównać efekty taniej terapii danego schorzenia najchętniej stosowanej przez NFZ z droższą, ale pozwalającą chorym na pełną aktywność zawodową aż do osiągnięcia wieku emerytalnego. W tym celu należałoby zsynchronizować informacje NFZ i ZUS, by prześledzić, co na przestrzeni lat bardziej się opłaca: inwestycja w leki czy w pomoc społeczną. Ale na przyszłość znowu może stać się UoODO.

– Uważam, że w naszym systemie źle pojmuję się tę ideę – powinno się bardziej chronić prywatność obywateli, a nie za wszelką cenę blokować dostęp do danych. Ich bezpieczne wykorzystanie w celach praktycznych podniosło zaufanie do państwa, które wie, co zrobić z informacjami o obywatelach, które są o nich zbierane – mówi dr Jasiński. A prof. Górniak

dodaje, że dziś, kiedy w społeczeństwach nastąpiła irytacja zalewem ankiet i namolnością telemarketerów zadających głupie pytania do ankiet, z których nic nie wynika, analiza tzw. Big Data, czyli wielkich zbiorów danych, jest jedynym sensownym krokiem, aby znaleźć odpowiedzi na fundamentalne pytania, od których zależy los całych narodów.

Co jest nie tak z tym prawem

Na portalach internetowych, kiedy jest mowa o tym, dlaczego UoODO nie działa, często się pojawia się pretensje pod adresem generalnego inspektora ochrony danych osobowych. Ale kiedy rozmawiam z ludźmi, którzy siedzą w temacie, słyszę, że GODO jest w porządku, tyle że ma jako narzędzie głupie prawo. Mecenas Paweł Litwiński diagnozuje, że implementując je na polski grunt, zrobiliśmy mnóstwo błędów. Pierwszy to ten związany z feletem paradigmatem – nie powinniśmy chronić danych, tylko prywatność obywateli. W dodatku UoODO umieściliśmy w bloku prawa administracyjnego. A to oznacza, że założenia jego sztywność, karuzelę z pieczętkami, pełną formalizację. – W niektórych krajach Europy Zachodniej ichniejszy GODO także wydaje decyzje, ale ma do wyboru także narzędzia tzw. miękkiej regulacji, jak chociażby wydawanie zaleceń. Nasz nie – ocenia. Kolejna sprawa, to umiejscowienie głównego inspektora. W Polsce został upodobił do rzecznika praw obywatelskich, choć pod względem niektórych kompetencji (możliwość wydawania niewiążących wystąpień, tzn. sygnalizacji problemów) czy sposobu powoływania i podległości tylko Sejmowi. Czyli jawi się niemal jako drugi ombudsman, który jednak jednocześnie może prowadzić postępowania administracyjne i wydawać decyzje, co oznacza pomieszanie ról, w jakich występuje. Co gorsza, nasz GODO jest, mówiąc kolokwialnie, językiem, bezżubny. Jego budżet roczny wynosi mniej więcej tyle, co wydatki miasta Warszawy na monitoring wizyjny. W 40-milionowym kraju – podnosi Litwiński – zatrudnia 16 inspektorów. Ale jeśli nawet GODO uzna, że np. któraś z takich firm naruszyła prawo, niewiele może zrobić. Nie może nałożyć na taką firmę żadnej kary. Przekazanie sprawy do prokuratury jest zazwyczaj bezskuteczne, gdyż jeśli wierzyć statystykom, w 2012 r. miało miejsce zaledwie 15 prawomocnych skazani sądowych z przestępstw z ustawy o ochronie danych osobowych. A nieprawdopodobnie było zapewne więcej.

– Prawo nie tylko jest złe, lecz także nie działa – diagnozuje mecenas Litwiński. Zapętlone paragrafy sprawiają, że jedni mają je w nosie, inni nauczyli się je omijać. Trwa festiwal hipokryzji. Bo możemy na przykład pod uwagę wymóg technicznych zabezpieczeń, jaki stawia ustawa. Gdyby się w nią włączyć, każdy, kto ma zarejestrowaną bazę danych osobowych, a nie ma własnych, dobrze chronionych serwerów komputerowych, powinien zawrzeć piśmenną umowę z firmą, której powierza te dane. Ale kto tworząc portal internetowy czy zakładając pocztę na którymś z serwerów, to robi? Gdyby być wiernym ustawie, to także przechowywanie danych w chmurze okazałoby się nielegalne. Być może ta parodia prawa się zmieni, gdyż w Brukseli trwają prace nad unifikacją zapisów. I, być może, ujednolicenie prawa dotyczącego ochrony danych osobowych zostanie uchwalone już na jesień tego roku, czyli wejdzie w życie w 2016 r. – niemal ćwierć wieku po tym, jak tę ustawę napisano.

Mark Zuckerberg, twórca Facebooka, miał wówczas zaledwie 13 lat. I nikt nawet nie śnił o fenomenie portalu społecznościowych. Kiedy nasi policy i unijni biurokraci uporają się wreszcie z tym, aby paragrafy UoODO dostosować do realiów, świat znowu z dziesięć razy się zmieni. Dystynstycznie w tej bajce jest tylko to, że jako zwykły zjadacz chleba będziemy może lepiej chronieni. Unijna sankcja wobec międzynarodowych koncernów, które nasze dane traktują bez szacunku, zakłada grzywnę wynoszącą nawet 3 proc. obrotów grupy, do której należy firma, która nas źle potraktowała. Jednak to pieśń przyszłości. Na razie musimy się zajmować drobnymi sprawami: np. na ile niebezpieczne jest to, że pod rysunkiem, jaki zrobiło nasze dziecko, będzie umieszczenie jego danych osobowych. I czy umieszczając na wizytówce naszego mieszkania nazwisko, zamienimy swoje życie w piekło.



COMBUSTION/SHUTTERSTOCK